Agonia — myroslaw

Od autora: Impresja wielkiej miłości zakończonej przed początkiem. Wrażliwi zrozumieją być może, w co mocno wierzę, twardo stąpający po ziemi na pewno nie. Muzaja.

Autobus pełny szczęśliwych ludzi jechał przed siebie. Panował radosny nastrój, bo podążaliśmy ku radości. Część ludzi śpiewało, inni z uśmiechem na twarzy rozmawiało, pozostali jedli i pili. Byłem jedynym smutnym w wesołym autobusie.

Siedziałem na przednim siedzeniu i szukałem dla siebie dziewczyny na czas wycieczki a może i na całe życie. Ciągle byłem sam i jak zwykle szukałem dziewczyny jedynej i unikalnej, która wprowadzi w prozaiczne życie odrobinę magii, tajemnicy i romantyzmu.

Widziałem różne dziewczyny ładne i roześmiane, ale patrzyłem tylko na jedną: smutną blondynkę siedzącą w kącie na samym końcu autobusu. Była drugą osobą niebiorącą udziału w ogólnej wesołości ludzi w autobusie. Siedziała nieobecna a błękitne oczy smutne i przesiąknięte chęcią zapomnienia patrzyły pusto przed siebie. Usiłowałem nawiązać kontakt wzrokowy i chociaż chwilami patrzyła w moim kierunku a w okolicach ust błąkał się cień uśmiechu nie sądziłem, że mnie widzi.

Mimo przeciwieństw losu poczułem bratnią duszę.

Zapragnąłem przeogromnie smutnej dziewczyny i nic się już więcej nie liczyło. Chciałem ją poznać i wyruszyć tylko z nią w najpiękniejszą drogę ludzkiej egzystencji, jaką jest życie we dwoje. Czułem, że ona jest mi przeznaczona i na nią czekałem całe życie. Mimo dziewiczego kontaktu poczułem przekonanie, że z nią chcę być już zawsze.

Wyczarowałem kawę i usiadłem obok niej. Przyjęła kubek jakby właśnie na takie zachowanie czekała. Milczałem bojąc się, że banalnym słowem spłoszę cudowność chwili. Magia zadziałała, bo martwe oczy na moment ożyły - w pewnej chwili zapytała, czy też chcę się napić kawy.

Chciałem bardzo.

- Ale osłodzoną moim ciałem – dodała.

Akurat taką chciałem. Upiła duży łyk i zbliżyła usta do moich. Złączyliśmy się wargami. Poczułem jak powoli wypuszcza kawę do moich ust.

- I jak – oderwała się ode mnie.
- Od dzisiaj chcę pić wszystko osłodzone twoim ciałem – wyszeptałem.

Uśmiechnęła się zagadkowo. I wówczas dotarł do mnie sens zdarzenia. Ona pragnęła rozkochać mnie w sobie. Bo takie było nasze przeznaczenie. Napoiła mnie płynem z ust. By magia uczucia chwilowego zadziała na wieki.

Nie musiała używać magii. Pokochałem ją od pierwszego wejrzenia. Miłością czystą i spontaniczną. I bezkresną. I wieczną. Objawienie dostępne nielicznym. Spojrzenie w oczy i już wiesz, że trafiłeś na jedyną i unikalną, która każdą sekundę życia nasączy cudownością.

- Chciałbym być z tobą już zawsze.
- Będziesz. Ale mam do zrobienia jeszcze jedną ostatnią rzecz.
- Jaką?
- Zaraz zobaczysz.
- Ale później będziemy już zawsze razem.
- Jeżeli się uda.

Wierzyłem, że ona czuje podobnie jak ja. Nie wiedziałem w decydującym momencie jednego. Wspaniale rodzące się uczucie nie ma szansy rozkwitu. Bo rozpaczliwa miłość była tylko beznadziejną próbą ucieczki od tragedii, jaką przeżyła. A od dramatu nie ma ucieczki. Ucieczka nigdy się nie uda.

Ale bałwochwalczo wierzyłem w alternację opatrzności.
Autobus zatrzymał się, ludzie ruszyli do wyjścia, i nagle magia cudowności zniknęła a ukochana wróciła do rzeczywistości.
Cały czas ją obserwowałem. Ona nie szła, ona płynęła i miałem wrażenie, że ludzie rozstępują się przed nią. Sunąc rozsiewała wokół siebie aurę dostojeństwa i tajemnicy. Zdawała się kierować instynktem, bo oczy miała zamknięte. Długie blond włosy zsunęły się na twarz i rozsypały.
A kiedy już wszyscy znaleźli się na zewnątrz autobusu, okazało się, że przyjechaliśmy na ... pogrzeb. Na pogrzeb męża i synka mojej ukochanej. I z budynku stojącego na skraju lasu wyszli ludzie w towarzystwie dwóch wyróżniających się postaci: jej męża i synka.
Te dwie osoby były jak atrapy, przeraźliwie koszmarne lalki, ale poruszające się. Obie ubrane na czarno. Chłopiec mógł mieć lat dziesięć. Poruszał się wolno z zastygłą śmiercią na twarzy. Kroczył za mężczyzną, który do złudzenia przypominał manekina z wystawy.
I ruszyliśmy.
Ukochana dołączyła do nich. Ubrana na czarno szła przed siebie, a obok niej szurały dwie kukły. Ktoś szepnął, że jej mąż i syn zaginęli, a ich ciała po jakimś czasie znaleziono. Gracja i majestat wkradały się w jej ruchy, a może były tylko złudzeniem, gdy się widziało jak nieudolnie szurają dziwne dwie zjawy obok niej.
Zastanawiałem się, co zrobią na cmentarzu. Z jednej strony chciałem działać, walczyć o ukochaną z drugiej ogarnęła apatia. Pomyślałem, że pochowają trupów a ukochana zostanie dla mnie i w spragnionych ramionach ukoi ból i cierpienie.
Usłyszałem z tylu, ze jej męża i syna trochę ożywiono, by mogli dojść na cmentarz. Nie było już w nich życia, a jedynie zachowany długim poszukiwaniem mechaniczny impuls życia. Tak to widziałem i czułem tchnieniem tajemnym.
Ich twarze były martwe, zarówno mężczyzny jak i dziecka. Oblicza trupów z wiecznym spokojem i zadumą nad marnością życia ludzkiego.
Ale co dziwne, w miarę zbliżania się do cmentarza moja ukochana upodabniała się do nich. Z jej twarzy życie sczezło. I zaczęła iść podobnie jak oni. Widziałem, ale nie chciałem wierzyć. Ukochana gasła, umierała z tęsknoty i miłości za nimi. Nasza miłość nie była wystarczająco silna by pokonać ich miłość.
A kiedy na cmentarzu zobaczyłem trzy trumny zrozumiałem. Miłości wiecznej nie może pokonać miłość ziemska. Ofiara miłości mogła się jedynie poddać. Ale ona nie chciała. W sekundzie doznałem uczuć kolidujących: dała mi wszystko i zabrała wszystko.
Ogarnął mnie nieskończenie bolesny smutek. Cudowna dziewczyna, na którą czeka się całe życie, i która mogła być tą na zawsze odchodziła, a ja nie umiałem jej zatrzymać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

myroslaw, dodano 21.03.2014 04:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.